Rok I. Kraków-Podgórze, niedziela 28 czerwca 1903. Nr 35.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILUSTROWANY

Cena 2 ct.

NA DWORCACH KOLEI I NA PROWINCYI CENA 3 CENTY.

Prenumerata wynosi

w Krakowie i Podgórzu:
Miesięcznie . . . 1 korona
Kwartalnie . . . 3 korony
Za odnoszenie do domu dopłaca się 40 h. miesięcznie.

Dla zamiejscowych:
Miesięcznie 1 kor. 50 hal.
Kwartalnie 4 kor. 50 hal.

Za granicą:
Miesięcznie 1 mk. 50 fen.
2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K., ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 hal. — Nadesłane za wiersz 60 h., Nekrologi za wiersz 50 h., Załączniki po 2 hal. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie **p. St. Cyrankiewicz**, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

Redakcya i Administracya
ul. Radziwiłłowska 8 (w pobliżu dworca kolei)
Telefon Nr. 512.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — **(Telefon 512)** od godz. 7 z rana do godz. 8 wieczorem

Redaktor i wydawca Ludwik Szczepański

Rękopisów nie zwraca się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla wszystkich czytelników otwarte w poniedziałki i czwartki od 4—6 wiecz. w niedziele od 10—12 przedpoł.

NOWINY wychodzą codziennie z rana z wyjątkiem niedziel i świąt. —— W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Zapiski c. k. Obserwatoryum astronomicznego w Krakowie
dnia 26 i 27 czerwca.

	2 po połud.	9 wieczór	7 rano
Ciśnienie powietrza zredukowane do 0°	743·4	743·6	743·2
Temperatura w stopniach Cels.	13·1	12·1	12·6
Wilgotność względna w odsetkach	—	—	—
Kierunki i moc wiatru 1 słaby — 10 orkan	SW 1	WNW 1	SSW 1
Zachmurzenie. 0 pogodnie. 10 całkiem pochm.	10	10	10
Opad w 24 godz.	—	—	4·1

KALENDARZ.

Dziś, w sobotę Władysława. — Jutro w niedzielę Leona. — Pojutrze w poniedziałek Piotra i Pawła.

Sobota.

Teatr. W miejskim: „Zaczarowane Koło“ baśń dramatyczna L. Rydla. — W teatrze ludowym: „Wernyhora“ obraz histor. przez Barbitona. — W parku krakowskim: Teatr Rozmaitości.

Nabożeństwa. W kościele OO. Kapucynów nabożeństwo żałobne za duszę śp. dra Wład. Sciborowskiego o godz. 9 rano.

Zabawy. W sali Johna uroczysty jubileuszowy wieczór „Czeskiej „Besedy“ o g. 8 wieczór.

Niedziela.

Teatr. W miejskim: po południu o godzinie 3 „Kościuszko pod Racławicami“ obraz hist. W. Lasoty; wieczór „Faust“ opera Gounoda. — W ludowym: po poł. o godz. 3 „Wernyhora“ obraz hist. Barbitona, wieczór „Knajpa“ sztuka w 4 aktach Zenona Parviego (nowość). — W parku krakowskim: Teatr Rozmaitości.

Zabawy. W parku krzemionecki na Podgórzu festyn o godz. 3 po poł.

Poniedziałek.

Teatr. W miejskim: po poł. o godz. 3 „Wesele“ dramat w 3 aktach Wyspiańskiego; wieczór „Eugeniusz Onegin“ opera w 3 aktach Czajkowskiego. — W ludowym: „Knajpa“ sztuka w 4 akt. Zenona Parviego. — W parku krakowskim: Teatr Rozmaitości.

DO LOTU!

Do lotu bracia Sokoły,
Rozwińcie skrzydlate hufce;
Gdzie blask jutrzenki wesoły,
Tam dążcie w swojej wędrówce,
Do ciał i duchów rozkwitu,
Do pełni ludzkiego bytu!

Hej, naprzód wierna drużyno,
W świetlanym kąp się błękicie,
A dla tych, co marnie giną,
Chcąc nowe wywalczyć życie,
Z niezłomną wolą postanów
Przemienić karły w tytanów!

Adam Asnyk.



Dr Xawery Fiszer, prezes związku polskich Towarzystw gimnastycznych „Sokół“ w Austryi.



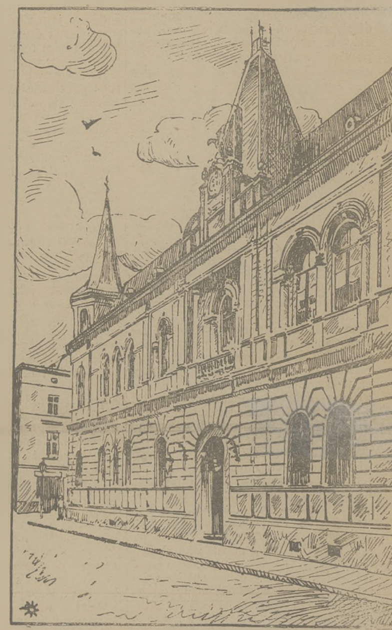
Dr Jan Czarnik, prezes „Sokoła“ Lwow[skiego].



Antoni Durski, naczelnik związku polskich Tow. gimn. „Sokół“, oraz naczelnik „Sokoła“ we Lwowie.



Władysław Świątkiewicz, II zastępca naczelnika związkowego.



Sokolnia we Lwowie.

Fikcya i nadlojalizm.

Na zakończenie zimowej drzemki pp. posłów w Wiedniu obradowała jeszcze komisya ugodowa. Przemówił tam p. Górski bardzo rozumnie. Powiedział, że ma pełną świadomość, że ugoda i wspólność celna z Węgrami nakłada ofiary na Galicyę i szkodzi naszym materyalnym interesom. Galicya nie ma produktów fabrycznych, któreby eksportowała do Węgier, a węgierskie produkty tworzą dla nas zgubną konkurencyę i zalewają nasze targi. Jeżeli zatem jaki kraj ponosi szkodę wskutek wspólności cłowej, to Galicya...

Pięknie: wynika stąd, że należy taką ugodę i zgubny dualizm odrzucić. Otóż nie, logicznym być nie należy, więc p. Górski dodał, że mimo to Polacy głosują za ugodą i taryfą celną „dla utrzymania mocarstwowego stanowiska państwa“, że dlatego ponoszą ofiary. Otóż to jest fikcya, złuda, nieprawda. Rzucono tam kiedyś takie hasło; może ono wtedy miało jakieś znaczenie; ale jeszcze nigdy nikt nie udowodnił, nie wykazał, że dualizm i ta ugoda są dla tego państwa zbawieniem. Przeciwnie, są one chorobą, wyzyskiem połowy państwa przez Węgry: powodem ciągłej domowej wojny, one to robią, że państwo to co 10 lat może być wypowiedzianem, a okupuje się tylko ofiarami na rzecz Węgier. I to ma być gwarancyą mocarstwowego stanowiska! Tylko szablonowy, zużyty, hiper-super-nad-lojalizm może jeszcze takie fikcye dogmatyzować. I dzieje się to w chwili, gdy nawet korona rokuje z Kossutem, który odrzuca dualizm, kiedy nawet korona już nie przypuszcza, żeby dualizm mógł się ostać, bo państwo to musi dążyć do innego, zdrowszego ustroju.



Wydział „Sokoła“ lwowskiego w r. 1903.



W Krakowie miesięcznie . .	1 K — h
z odnoszeniem do domu	1 K 40 h
Dla zamiejscowych mies. . .	1 K 50 h
„ kwartaln.	4 K 50 h

Nowo przystępujący abonenci otrzymają za dopłatą 60 hal. początek nadzwyczaj interesującej powieści: „Kwiat śmierci“.

Walka o byt.

(Apel do czytelniczek „Nowin“).

Coraz cięższe warunki ekonomicznego bytu, a wzmagające się równorzędnie z nimi wymagania wyrafinowanej kultury sprawiły, że wiele przed niedawnym jeszcze czasem dobrze sytuowanych rodzin, ujrzało się nagle wytrąconymi z dotychczasowej równowagi finansowej, co nierzadko pociąga za sobą i materyalną ruinę ich egzystencyi. Familia, która przed 10 jeszcze laty żyła wygodnie i bez troski ze środków i dochodów, jakimi rozporządzała, spostrzega powoli, że jej dostatni przedtem byt staje się coraz cięższym, że coraz trudniej — jak to mówią — wiąże się koniec z końcem, poczynają się niepraktykowane dawniej długi, a w ślad zatem coraz większe wymaganie od głowy rodziny, która byt swych najbliższych ma na pieczy. Zjawisko takie jest — mianowicie w Krakowie — ogólnem. Liczył się z niem rząd, przeprowadzając przed 6-ciu laty regulacyę płac swych funkcyonaryuszy i obecnie nowe podwyższenie tych płac projektując. Konsekwencyą tego zjawiska są też coraz to nowe spółki konsumcyjne, Towarzystwa oszczędnościowe i rozwielmożniony dzisiaj, a z gruntu fałszywie zadanie swe pojmujący system spłat ratalnych wszystkiego, co dziś do życia stało się niezbędnem.

O tem zatrważającem zjawisku chcielibyśmy obszerniej pomówić, ale głos i sąd jednostki, chociażby opinię publiczną reprezentującej, nie wyczerpie nigdy danego tematu. Rzecz ta wychodzi coraz to bardziej na jaw w licznych, tysiącznych nieledwie objawach i tylko zbiorowy sąd całego społeczeństwa może ją gruntownie omówić i zbadać.

W tej to myśli stawiamy czytelniczkom naszym, matkom rodzin i gospodyniom, następujące zasadnicze pytanie:

Ile potrzebuje na miesiąc minimalnie rodzina obywatelska, z ojca, matki i dwojga do szkół chodzących dzieci (ewentualnie i ze służącej) złożona, aby módz wyżyć skromnie, z uwzględnieniem już i wydatków na pewien w możliwie najściślejszych granicach trzymany, a nieodzowny zbytek?

Każda z czytelniczek, która będzie łaskawą na powyższe pytanie przysłać nam odpowiedź, zechce atoli sumę miesięczną, jaką za niezbędną do utrzymania takiej rodziny uważa, uzasadnić, t. j. podać, jak ją rozdzieli i jak nią gospodarować należy, aby opędzić nią konieczne potrzeby domowe.

Odpowiedzi mogą być przysyłane i anonimowo — większego znaczenia atoli te odpowiedzi nabiorą, które złożone zostaną z otwartą przyłbicą. Redakcya nasza będzie je kolejno zamieszczać, aby wytworzyć zbiorowy obraz skromnego życia familijnego, jego niezbędnych potrzeb i sposobu, w jaki daną sumą szafować należy, aby pieniądze te najekonomiczniej zużyte zostały.

Ze sumy tych listów wyciągniemy następnie odpowiednie wnioski, a nadto ośmielimy się tej przygodnej współpracowniczce, której plan gospodarstwa domowego uznany zostanie za najracyonalniejszy i stosunkom Krakowa najlepiej odpowiadający, ofiarować bogate premium w formie biblioteczki, złożonej z cennych książek, wartości 50 koron.

Z ZAKOPANEGO.

Po procesie Chramca z Witkiewiczem.

Sprawa, jaka się rozegrała w ubiegłym tygodniu przed sądem lwowskim, zajęła szerokie sfery inteligencyi naszego kraju. Szło bowiem o walkę, jaka się toczy w Zakopanem, w tem Zakopanem, które jest drogie nam wszystkim, do którego każdy z nas dąży, jak do zakątka, gdzie odetchnie i pierś zmęczona i dusza, życiem zewnętrznem, drobiazgowem zbrudzone.

Zakopiańska dolina jest wielka, i zdaje się, że może pomieścić w sobie wiele, — wiele ludzi. Tatry obejmują ją miłosnem ramieniem. Ludność miejscowa gościnnie przyjęła tych, co „przypłynęli“. — Natura nie okazała się macochą, u stóp Gewontu ludzie zaczęli odzyskiwać siły i wiarę w siebie. Biało odziani górale otwarli swe chaty, smereki użyczyły cienia, potoki krystalicznej wody. — Dusza góralska jednak równocześnie z wtargnięciem napływowego żywiołu, mogącego pochodnię inteligencyi, zapragnęła także światła. Zdolniejsze jednostki zaczęły wybijać się nad tłum, kończyć szkoły, uniwersytety. Z wiarą i energią imały się pracy i po latach kilkunastu praca ta zaczynała wydawać wielkie, niespodziewane owoce. Mały i biedny góralik o duszy pełnej wiary, zapału i inteligencyi — zaczynał zajmować pierwszorzędne stanowisko w tem Zakopanem, które było jego kołyską. Dr Chramiec stawał się coraz popularniejszym wśród swoich, bo zrzuciwszy gunkę i włożywszy surdut, nie zapominał ani na chwilę, że jest „góralem“. — Zakopane winno mu wiele. Wszak dr Chramiec darował grunt pod szpital, darował grunt, na którym stoi dom izolacyjny, zebrał 8.600 koron na budowę szpitala, wybudował rzeźnię, podniósł o 50% dochody gminy, zorganizował policyę, płacąc z własnych funduszów jednego urzędnika, zorganizował straż pożarną, wywóz nieczystości systemu Tallarda, zaprojektował oświetlenie elektryczne, wypracował plan osuszenia Zakopanego. Wybrany wójtem jest najodpowiedniejszym przewódcą gminy Zakopańskiej. On jeden odczuć potrafi, co potrzeba sferze napływowej inteligentnej i zarazem ochroni od strat ludność miejscową. Szalona praca, jakiej się podjął dr Chramiec, zostając wójtem Zakopanego, nie może być zrównoważona zaszczytami, jakie mu ta godność przynosi! Śmieszne jest tu mówić o „zaszczytach“.

A przecież na to zdobył się człowiek, skąd inąd o szerokim poglądzie na świat, krytyk znakomity, pełen swady i śmiałości, p. Stanisław Witkiewicz. Obaj ci ludzie Chramiec i Witkiewicz, którzy, każdy w swoim zakresie, mogli przynieść olbrzymie usługi Zakopanemu, stawali przed kratkami sądowemi tak, jakby dla nich obu miejsca w Zakopanem było za mało!... Bo nie należy się łudzić. Ta sprawa, w którą wsunięto nazwisko dra Gaika, tolerancyą sądu zeszła na tyradę Witkiewicza, skierowaną przeciw Chramcowi. Czegóż się tam nie nasłuchano! — Oto, że góralom brak... charakteru, oto — że dr Chramiec jest „kułakiem“, ma pychę, o „prężności gam“ i t. d. To wszystko mówił Witkiewicz, mówił gładko, pięknie i po literacku, tak, jakby nie dość mu było owej słynnej broszury „Bagno“. — Natomiast dr Chramiec trzymał się ściśle sprawy i starał się nie zapominać ani na chwilę o tem, że on, jako góral — będąc w Zakopanem u siebie, z najwyższą kurtuazyą obchodzić się powinien z gościem, a swym dawnym przyjacielem — Witkiewiczem. — Wytworzyła się więc dziwna atmosfera. Z jednej strony esteta-krytyk namiętnie oskarżający zakopiańskiego górala za to, że nanką i pracą doszedł do pierwszego stanowiska pomiędzy swojemi, z drugiej strony oskarżający i pokrzywdzony na czci dr Gaik, którego sprawę usunięto nieledwie w cień, wobec roznamiętnionych wycieczek osobistych Witkiewicza przeciw drowi Chramcowi i wykształconym góralom, którym przypisuje wykształcenie tylko cech ujemnych.

Z tej całej sprawy ogół odniósł wrażenie raczej smutne. P. Witkiewicz mówił dużo o „gryzieniu“ — lecz nie dowiódł go wcale. Świadkowie zawiedli, lub plątali się w odpowiedziach, — i mimo to Witkiewicz wygrał sprawę. Nie o to jednak chodzi, lecz chodzi tu o sam takt, o smutek, jaki z takiego sporu wynika. Mamy to jedno czarujące miejsce, w którem zgromadza się rozproszona na trzy zabory ludność polska. Wszystkich więc tych, którzy istotnie swojskość miłują jest obowiązkiem zakątek ten uczynić niejako wzorem ciszy i spokoju. I któż na tej wojnie domowej nie cierpi? Czy nie ta właśnie kwestya „dobra społecznego“, o której mówił p. Witkiewicz?

P. Witkiewicz ma tyle pięknej pracy za sobą, tyle mu Zakopane winno pod względem czystości stylu i piękna. — Dlaczegoż, upiększając z jednej strony, chce zdławić rozwój z drugiej? — Czyż nie szkoda czasu, nerwów, pieniędzy na zajmowanie się walką o „pierwszeństwo“ tam, gdzie pierwszym być może wielu w szlachetnem współzawodnictwie o rozwój „perły Tatr“. — Dr Chramiec pracuje w swoim zakresie, p. Witkiewicz w swoim. Czy nie lepiej było stanąć obok siebie, niż naprzeciw przed kratką sądową? Plotka ma skrzydła szerokie, puszyste i daleko widzące. Plotka, która dała powód do owego nieszczęsnego procesu, dowodzącego, jak trudno w naszym kraju o zgodną, wspólną pracę, może, podając kłamliwe szczegóły o stosunkach Zakopiańskich, przynieść krzywdę nietylko czci i sławie kilku zacnych ludzi, lecz odstręczyć od Tatr łatwo wierzące osoby.

A na tem skorzystają niemieckie Bady, Orty i rozmaite inne szwabskie uzdrowiska, czyhające z radością na grosz — kłócących się Polaków. *Galicyanin.*

Prof. E. Bandrowska o kobietach prawnikach.

Zapowiedzieliśmy już, że w kwestyi dopuszczenia kobiet do studyów prawniczych, zwrócimy się o opinię do najwybitniejszych jednostek naszego społeczeństwa. Na czele oddajemy głos sympatycznej i światłej pionierce w zdobywaniu równouprawnienia dla kobiet, prof. E. Bandrowskiej, która wobec współpracownika naszego na dany temat, wyjawiła następujące zapatrywanie.

I.

— Mojem zdaniem — mówiła p. Bandrowska — sprawa ta jest już przesądzoną. Skoro przyznano kobietom prawo nauczania, a jeszcze bardziej wykonywanie tak trudnych i odpowiedzialnych obowiązków lekarskich, to niema racyi, dla której kobieta nie mogłaby być prawnikiem i to doskonałym prawnikiem. Mamy przecież kraje o wysokiej bardzo kulturze, w których kobiety piastują urzędy, wymagające gruntownej i bystrej znajomości prawa, a piastują je z prawdziwym pożytkiem dla swego społeczeństwa. Mężczyźni, o ile to prawda, chcą mieć bystrzejszy od naszego umysł, ale my posiadamy od was więcej finezyi, więcej przebiegłości, a te rzeczy w zawodzie adwokackim np. dawałyby nam nad wami przewagę. Także i wymowniejsze jesteśmy, biorąc na ogół, bo mężczyźnie, wyjątkowo świetnemu mówcy, kobieta znowu nie dorówna, choćby ze względu na sam organ głosu tylko. Ale temperament, ten nieoceniony czynnik ognistej i przekonywującej swady, stanowczo u nas

Walery Tomicki.

KWIAT ŚMIERCI

Powieść kryminalna ze stosunków krakowskich w dwóch tomach.

35)

— Chodźcie ze mną! Kto jest ta panienka?

— To moja córka, Wanda.

— Czy i ona ma coś do zeznania?

— Nie... ino ja.

— W takim razie proszę was tylko za mną. Pan Mik i pani pozostaną na kurytarzu.

Wandzia przypadła do ręki ojca i całowała ją długo i gorąco.

— Pamiętaj ojcze! — wyszeptała — cokolwiek by się stało, ja jestem twoją kochającą i posłuszną córką.

Jazda chciał jej coś odpowiedzieć, lecz sędzia niecierpliwie skinął na niego ręką.

Za chwilę dorożkarz przekroczył próg kancelaryi sędziego śledczego.

W pierwszej chwili Jazda zmieszany uroczystym nastrojem, panującym w kancelaryi, niezadowoloną miną sędziego, który w sprowadzeniu dorożkarza widział nowy dowód „bzika“ Ślimaka, stał bezradny i zmieszany.

Prędko jednak opamiętał się i szybko wyjął z kieszeni chustkę, w której węzełku zawiązał kolczyk.

Rozplątał węzeł i zanim sędzia zrzucił palto i ściągnął rękawiczki, on położył kolczyk na biurku, przy którym siedział protokolant, mówiąc donośnym basem.

— A oto... i kolczyk z brylantem.

Sędzia aż drgnął i natychmiast twarz mu się dziwnie zmieniła.

Rysy spoważniały, oczy przybrały głęboki badawczy wyraz.

— Skąd go wzięliście?

— Znalazłem.

— A!

— Tak. I to tak było... Jadę...

— Czekajcie!

Poważnym ruchem ręki wstrzymał sędzia dorożkarza i rozpoczął się ceremoniał odpowiedzi przy badaniu świadków.

Ten cały napuszony wstęp ostudził trochę szczery zapał Jazdy. Poczciwina sądził w głębi swej duszy, iż sędzia wyrazi mu swój zachwyt i uwielbienie i pozwoli mu się „wygadać“, tak jak to Jazda rozumiał. Tymczasem musiał odpowiadać na pytania przedwstępne suche i nudne, zadawane przez sędziego głosem jakimś surowym i niemiłym.

Przytem zaczynały go niepokoić oczy sędziego, wlepione w niego uparcie. Z pod brwi zesuniętych p. sędzia zdawał się śledzić i co chwila chwytać uciekające wejrzenie Jazdy.

Biedny dorożkarz zaczął oblewać się potem. Niepokój jego wzrastał, chciał jak najszybciej wydostać się z tej sali, w której mu zaczynało być zanadto ciasno i nie swojsko.

— A więc gdzież jechaliście owego wieczoru? — zapytał sędzia siadając i wskazując Jeździe krzesło.

Jazda obejrzał się na piszącego protokolanta i to najwięcej dręczyło go, że każde słowo ten pan urzędnik notuje tak dokumentnie na kawałku papieru.

— A no... jechałem jak zawsze ku stacyi na teatralnym placu. Nagle słyszę koło Kleparza ktoś woła „fiakier! fiakier!“. Nie miałem ochoty się zatrzymać, bo tam czekali na mnie koledzy z partyą, więc...

— A! nie mieliście ochoty się zatrzymać? — powtórzył sędzia i zwróciwszy się do protokolanta, podyktował — Zanotuj pan, iż świadek twierdzi, że nie miał ochoty się zatrzymać!...

Zbiło to z tropu ojca Jazdę, więc już więcej przyciszonym głosem ciągnął swe opowiadania.

— Zatrzymałem się jednak... bo to niby nasz obowiązek i czekam. Patrzę, idzie jakaś pani, jasno odziana i kiwa na mnie, żeby czekać. Doszła, siadła i wyjęła z torebki karteczkę. Widzę, że nie tutejsza, czyta, czyta, aż wreszcie wydusiła: „Blony Blony... Jordan park“. Zrozumiałem, że chce, aby ją wieść na Błonia. Zdziwiłem się trochę, bo niby ciemno było choć oczy wykol; myślę se, co ona będzie teraz na Błoniach robiła, ale co mi tam, jadę! Wybiła na zegarze maryackim dziesiąta. Obracam się i pokazuję, że „dziesięć“ aby mi potem godziny nie zaprzeczała.

— A... więc biła dziesiąta?

— Tak proszę wielmożnego pana sędziego, równo dziesiąta...

— Proszę mówić dalej!

Sędzia założył nogę na nogę, odrzucił w tył głowę i uważnie patrzył na Jazdę.

— A no... jedziemy, wolno, bo ciemno i tak mi się zdawało, że ta pani kogoś po krzakach wypatrywała. Dojeżdżamy do parku Jordana, staję, a ona mówi „weiter!“

Sędzia pochylił się nagle i zajrzał bystro w oczy Jazdy.

— Ona sama zażądała, ażeby jechać dalej?

— Sprawiedliwie... powiedziała po niemiecku, ale na tyle zrozumiałem.

— Jakże się to stało? Przecież kazała jechać do Parku a potem zażądała jechać dalej? Może w ciemności, nie znając okolicy, sądziła, iż park leży dalej?... co?

— A no... niewiem! — odparł Jazda.

Sędzia pokręcił głową i wyrzucił przez zaciśnięte zęby.

— To dziwne.

Ciąg dalszy nastąpi.

przeważa. To nie przypuszczenie, to pewność oparty na licznych tego przykładach z życia wziętych i gdyby np. kobiety zasiadały porówno z wami w parlamencie, jestem przekonaną, że przychodziłoby może między niemi do jeszcze bardziej gorących zajść, niż to się obecnie między wami dzieje.

— Czy pani profesorowa przypuszcza, że kobieta byłaby lepszym i sprawiedliwszym sędzią od mężczyzny? Ja dlatego o ten zawód specyalnie potrącam, bo w nim nosabia się prawo i jego wymiar.

— Zależy to od tego, co pan rozumiesz pod sprawiedliwym sędzią, czy takiego, który do każdego faktu z nieubłaganą ścisłością przykłada kodeks prawny, czy też takiego, w którym ponad martwą literą prawa górują indywidualne poczucie sprawiedliwości, może nie zawsze bezwzględnej, ale z najlepszego przekonania i z najszlachetniejszych pobudek płynącej. W tym ostatnim razie kobiecie należałoby się pierszeństwo przed wami. Wy sądzicie rozumem i wiedzą, my sercem i uczuciem. Wasze wyroki są pod względem prawnym trafne, nasze byłyby sprawiedliwsze, bardziej ludzkie.

— Ten przymiot indywidualnego poczucia sprawiedliwości posiadają i nasze ławy przysięgłych, mianowicie, ile razy sądzić im przyjdzie tak zwane *crime pasionell*. Ale weźmy te codzienne, drobne przekroczenia, albo i sprawy cywilne, które, rozstrzygane ze stanowiska pierwszych porywów i osobistych sentymentów, może nieraz napróżno domagałyby się wymiaru sprawiedliwości, która musi być ściśle ustawową, jeśli cały ład społeczny w swych drobnych trybach i kółkach ma prawidłowo funkcyonować.

I temu zadaniu sprosta kobieta. W tych wypadkach należy tylko temperament trzymać na wodzy i nie dać się nim unosić. Mężczyzna prawnik jest pod tym względem bardziej wystudzony, więcej trzeźwy, umie się lepiej naginać do tego, co może lepiej być powinno. Ale to nie zasługa waszego wrodzonego charakteru, to prosta tresura, której i kobieta, o ile to staje się nieuniknionem, poddać się będzie umiała. Ja przyznaję, że wśród kobiet brak jeszcze charakterów podatnych do tego rodzaju wykonywania ustawodawstwa, ale te charaktery się powoli wyrabiają dzięki temu, że dzisiaj wszystkie nieledwie szkoły i wszystkie gałęzie wiedzy są dla kobiety dostępne.

A także i o tem pamiętać należy, że kobieta, jeszcze bardziej niż mężczyzna, obiera sobie zawód z powołania, a nie z życiowego oportunizmu tylko. Ten moment ma w tym wypadku niemałe znaczenie, bo wytwarza on wśród kobiet w danym zawodzie mniej rękodzielniczek, a więcej artystek ducha i umysłu. Ja np. cenię niezmiernie zawód lekarski, ale sama nie umiałabym się mu poświęcić. Mam na to zbyt wiele nerwów i wrażliwości. Inne kobiety będą się bez wątpienia w ten sam sposób odnosiły do zawodów, opierających się na znajomości prawa, a kto przedmiot swój z zamiłowaniem traktuje, zawodu swego nie uważa tylko za rynek zbytu nagromadzonej przez lata wiedzy, ten stanowczo posiada w swym fachu pewną wyższość moralną i intellektualną nad innymi, którzy na zawód swój patrzą jak na warsztat do wyrabiania niezbędnego im i ich rodzinie chleba powszedniego.

Co mówi Szczepanik?

Udzielono nam do wiadomości list pisany przez p. Jana Szczepanika 16 b. m. do członka Rady zawiadowczej Towarzystwa utworzonego w Krakowie dla jego wynalazków **tkackich**. Gdy sprawy te ogół wielce zajmują, a dzisiaj (24) odbywa się walne zebranie akcyonaryuszów, przeto podajemy tu główne ustępy z tego listu:

„...Pragnę żeby się panowie przekonali, że pracowali przy rzeczy wprawdzie w nieszczęśliwych warunkach zaczętej, ale **dobrej**.

W patroniarni tow. krak. została przed kilku dniami wypróbowana nowa **maszyna do patronowania**, a wczoraj aparat galwaniczny do zamiany zwykłej patrony na elektryczną. Obydwie funkcyonują doskonale. Elektryczna maszyna do wybijania kart w najbliższych dniach będzie puszczoną w ruch. Jak korzystnie dziś rzecz się przedstawia, dowodzi już samo podniesienie usposobienie zazwyczaj chłodnego dyrektora patroniarni.

Przez dyrekcyę wiedeńskiej szkoły tkackiej zaprosił się pan Gürtler z Berlina, wysłany z ramienia rządu niemieckiego, gdyż ma polecone zbadać postęp moich wynalazków. Sądzę, iż komentować tego nie potrzebuję!

W Bradford odbyła się niedawno ścisła expertyza dla kół interesowanych przez **światowej sławy** prof. Baumont, który był rzeczą bez przesady wprost olśniony. O orzeczenie jego postaram się przed walnem zgromadzeniem jeszcze. W tych dniach ma się odbyć w Bradford wielka demonstracya przed zaproszonymi fabrykantami i oficyalne otwarcie zakładu. Nadmieniam, iż tam po raz pierwszy łącznie z fotogr. patronowaniem zastosowaną została elektryczna maszyna do wybijania kart. Nie ulega kwestyi, że nowe maszyny do patronowania są doskonalsze od starych, o ile pracę ułatwiają, jednak patronowanie samo, jako zawisłe od rastrów, w niczem się nie zmieniło i zmienić nie mogło. Zapowiadające się powodzenie w Bradford nie należy więc tłómaczyć jakiemiś ulepszeniami, ale li tylko zmniejszeniem zawisłości wynalazku od nie zawsze najlepszej woli personalu i co najważniejsze, przez zastosowanie maszyny elekt. do wybijania i zupełne wyemancypowanie go od nieprzyjaznych, gdyż o chleb swój walczących, patroniarzy — wybijaczy kart starym systemem — którzy, niestety, dotychczas o rzeczy rozstrzygali. Najlepszym chyba miernikiem dobroci rzeczy będą sprawozdania giełdy Londyńskiej, na której w krótce papiery Bradfordzkie lokowane będą.

Podobnych efektów jak w Bradford oczekuję i w Wiedniu: mam bowiem zamiar natychmiast po demonstracyi dla grupy mającej sanacyę przeprowadzić, urządzić tu liczne demonstracye i odczyty.

Co amerykanie o mych wynalazkach sądzą, wiadomem jest z listów Muyllera. (b. dyrektora tow. dla światła Auera). Każdy, kto **bez uprzedzeń**, stan rzeczy zbada, musi przyznać, iż li tylko najnieszczęśliwszy zbieg okoliczności i uporczywa walka zagrożonego robotnika na początkowe niepowodzenie się złożyły — zaś tylko silnej wierze kilku jednostek, o które się me wynalazki oparły, mam do zawdzięczenia dzisiejsze perspektywy. Gdyby owych jednostek było więcej, bylibyśmy dawno dalej! Prawdziwie szczęśliwym się czuć będę w chwili, w której mi wolno będzie, patrząc z spokojem w przyszłość mej pracy podziękować... Panu i innym członkom Rady za, mimo tylu trudności i zawikłań — za dobrą wolę i wytrwałość w tak dotychczas przykrej pracy“.

NA ZLOT!

Goście w grodzie wawelskim.

Tak mile witani przedwczoraj przez Krakowian Poznańczycy zwiedzali wczoraj nasze miasto pod przewodnictwem druha St. **Nowickiego**. Wawel, Muzeum Narodowe zwiedzano od rana szczegółowo, gdyż zaledwie zdążyli na zapowiedziany na godz. 1 wspólny obiad u Hawełki. Gościom wielkopolskim wszędzie towarzyszyło w oprowadzaniu po mieście akademickie Koło „Sokoła“ krakowskiego. Będąc na Wawelu urządzono na poczekaniu składkę na własny fundusz muzyki wojskowej 56 pp., która im za to w sile 80 ludzi odegrała w Sali Sejmowej wiele marszów i pieśni narodowych.

Przyjazd gości z Śląska, Berlina i Nadrenii.

Po wspólnym obiedzie udała się część Wielkopolan wraz z druhami krakowskimi na powitanie nowych gości — swych współbraci, z pod jarzma tego samego rządu. O godz. 2·43 przybył pociąg, wiozący druhów V. okręgu **berlińskiego**, VI. **górnośląskiego**, VII. **westfalskiego**.

Ogółem przybyło 33 druhów, a mianowicie 26 z Berlina, Charlottenburgu, Moabitu (Berlin II) i Rixdorfu (Berlin III), delegat d. **Fugt** z Herne z Nadremii, oraz delegaci śląscy z Bytomia i Katowic. Z Wrocławia przybył d. **Dyonizy Rzepczyński**. Razem więc i z przedwczorajszymi gośćmi przybyło wogóle 73 druhów. Najliczniej naturalnie obok Berlina jest reprezentowane W. Ks. Poznańskie.

Nowoprzybyli goście pod wodzą wiceprezesa Sokoła berlińskiego d. **Rakowskiego**, prezesa gniazda charlottenburskiego d. **Pogorzelskiego** i naczelnika berlińskiego d. **Langego** — udali się na obiad do Hawełki, skąd następnie wszyscy ruszyli do kwater w gmachu Sokoła.

Przyjazd żupy Palackyego.

O godz. 5 popołudniu oczekiwała już na dworcu drużyna krakowska przybycia nowych gości — bratnich druhów Czechów z Moraw i Śląska. Gości powitał imieniem gniazda krakowskiego d. **St. Nowicki**, wyrażając żal, iż goście, nasi, przybywający ciągle pociągami jeden za drugim, nie mogą być tak przyjęci, jakby to miało miejsce, gdyby wszyscy gremialnie przyjechali.

Żupa Palackyego wydelegowała 40 druhów. Drużynie morawskiej przewodzi starosta (prezes) **Urbanek** z Vsetnia, oraz **Chrastina**, naczelnik okręgowy z Mericha Volaskiego.

Generalna próba Wielkopolan.

Czesi, rozkwaterowawszy się w gmachu „Sokoła“ udali się na salę gimnastyczną Sokoła, gdzie sokoli z zaboru pruskiego rozpoczęli **właśnie** generalną próbę ćwiczeń przedzlotową. Szyk, składność, wywołały niekłamane okrzyki podziwu ze strony przypatrujących się Czechów. Próba trwała do godz. 7½ wieczorem pod wytrawnem kierownictwem naczelnika związkowego d. **Gładysza** z Poznania, oraz jego zastępcy d. **Langego** z Berlina.

Odjazd Sokołów do Lwowa.

Dziś od samego rana dworzec w Krakowie był jak podczas mobilizacyi. Snują się Sokoły w swych pięknych **uniformach**, panie, jadące także do Lwowa, jak zwykle zdenerwowane i rozstrojone. Około 9 rano zamieszanie się wzmaga, ścisk na dworcu taki, że przecisnąć się nigdzie nie można. Przyjechali Czesi, witani gromkiem „na zdar!“ i tuszem harmonii. Powitanie trwało krótko — pociąg z Czechami rusza dalej, a o pół do dziesiątej reszta Sokolstwa krakowskiego, wielkopolskiego i morawskiego zajmuje specyalny olbrzymi tren. Aura deszczowa psuje trochę humor, ale mimo to animusz i fantazya wielka. Z chwilą, gdy oddajemy numer na maszynę, dworzec opróżniony z gości, przybiera znowu swój codzienny wygląd.

„Ilustracya Polska“ (kwartalnie 3 kor. 90 hal.) wydała bogaty numer złotowy, poświęcony Sokolstwu Polskiemu, ze 100 ilustracyami. Numer ten kosztuje 80 h., a w wydaniu luksusowem na kredowym papierze 1 kor. 20 h. (wydanie luksusowe nabywać można tylko w administracyi).

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 27 czerwca.

Z opery. W niedzielę ostatni występ p. Dianniego w „Fauście“ Gounoda, w którym partyę Małgarzaty odśpiewa p. Korolewicz-Waydowa. W partyi Mefista wystąpi znakomity nasz śpiewak p. Adam Didor, podziwiany w tej partyi jako jej najlepszy przedstawiciel nietylko u nas.

W poniedziałek „Onegin“ dzieło pełne piękności muzycznej i świeżego natchnienia. „Onegin“ przedstawiony będzie po raz trzeci we środę.

Artyści teatru miejskiego nie mogą się jakoś doczekać wakacyi. Dowodem tego zupełne ich zleniwienie. Np. czwartkowe przedstawienie sztuki Gorkiego było wprost skandaliczne, ale na szczęście odbyło się **prawie** bez widzów. Pan Pawłowski krzyczał na scenie, dodając wcale niepotrzebnie rozmaite niby dowcipy z własnej kieszeni, zupełnie, jakby był aktorem jakiejś prowincyonalnej trupy, gdzie podobne żarty bezkarnie uchodzą. Pan Zelwerowicz, który na premierze tej sztuki wyróżniał się z pomiędzy grających, na czwartkowem przedstawieniu oszczędził sobie trudu i nie grał wcale. Całą scenę mimiczną w czwartym akcie zupełnie opuścił i leżał sobie spokojnie na piecu. Nie pierwszy to zresztą wypadek. Pan Zelwerowicz na ostatnich przedstawieniach Bolesława Śmiałego wcale się nie charakteryzował. Co za wiele, to za wiele. Albo zrobić wakacye, albo niech teatr się pilnuje — tak bagatelizować sztukę i publiczność nie uchodzi, bo publiczność poczuje bagatelizować — teatr.

Pierwszorzędne siły p. Kotarbińskiego. W „Słowie Polskiem“ korespondent krakowski pisał o coraz dalej idącem rozbijaniu trupy krakowskiej skutkiem ustąpienia Tarasiewicza, Jednowskiego i innych. Pan Kotarbiński nadesłał do „Słowa“ list, w którym donosi, że zaangażował „pierwszorzędne siły“ na nowy sezon. Na to odpowiada znowu jeden z korespondentów „Słowa“ w ostatnim numerze tego pisma:

„Przeczytawszy w wczorajszej „kronicze krakowskiej“ list p. Józefa Kotarbińskiego, spieszę sprostować niektóre „niedokładności“ w tym liście. Znam doskonale stosunki artystyczne w teatrach polskich i dlatego mogę zapewnić p. Kotarbińskiego, że p. Rutkowska do chwili dymisyi zajmowała zawsze drugorzędne stanowisko w teatrze warszawskim; p. Jerzy Leszczyński (syn Bolesława) początkujący aktor zajmuje w teatrze łódzkim stanowisko bardzo mierne, a o p. Andruszewskim wiem, że posiada niezłe warunki sceniczne, ale jest jeszcze zupełnie surowy; wiele tam pracy potrzeba, żeby zająć stanowisko w teatrze. Zresztą o ile mi wiadomo, nikt z zdolniejszych polskich artystów nie ma obecnie zamiaru angażować się do Krakowa, a to z powodu „wyrobionej marki“ tego teatru. Gdzież więc głośne nazwiska i siły artystyczne!?“

Z uroczego zakątka pod Babią Górą.

Poniżej zamieszczamy wypracowanie egzaminowe uczenicy klasy 5-tej, panny Hali z pensyi pani Kopytkiewiczowej z Krakowa. Uczenicom dano temat: „Moje wrażenie na letniem mieszkaniu“.

Panna Kornelia wyjechała na studya w towarzystwie matki, czworga rodzeństwa, oraz głuchej ciotki na letnie mieszkanie, w okolicę Babiej góry.

Wypracowanie, obliczone umyślnie na „jedynkę“, brzmi:

„Jak cudny wieczór, jak mile śpiewają słowiki, a może to tylko indyki, zamknięte na noc w kurniku? Serce na łonie natury uderza mocno i żwawo, a jeżeli i dzisiaj p. Bryll nie dostarczy mięsa, to będzie na obiad jutrzejszy znowu jajecznica.

Czerwona tarcza bladego księżyca rzuca swoje blaski na ciche strzechy chat, lasów i pagórków, ale ja się nie boję zbójników tatrzańskich, bo do Tatr daleko, a zresztą cóż mi zrobią, a ciocia Balbina powiada, że kona ze strachu i zakłada na głowie papiloty z ładnego romansu, tłumaczonego z francuskiego.“

A ja kładę się spać i słyszę chrapanie opiekuńcze najukochańszej mamy i gadanie przez sen moich kochanych siostr i braci i czuję się szczęśliwą, tylko nie mogę zasnąć, bo nie mam czasu, tylko ciągle muszę się drapać, a jak na chwilę przestanę, to sobie myślę:

— Jak nieszczęśliwe są sieroty, którym tata nie przywiezie w sobotę prowiantów z Krakowa! A gdy zasypiam, to w tem błogiem przekonaniu, że nazajutrz zrana nie będzie francuskiego, tylko kawa z mlekiem przypalonem. A chociaż droga mama zwymyśla sługę, to tylko za to mleko, bo nie powinniśmy się puszyć przed uboższymi bliźnimi, ale owszem, w każdej przygodzie podawać im rękę, o ile nie nastawiali samowara i nie mają rąk zasmolonych.

Przed domem jest duży kurz, pies wyje, mama smarzy śledzie z tartą bułeczką, bo o mięsie ani słychać, a jeden kmieć poczciwy, chociaż ma spracowane dłonie od pługa, powraca z Myślenic albo z Wadowic z jarmarku i śpiewa piosenkę szczerą, prostaczą, której nie słucham, bo mama mówi, że się zgorszę, a sama to słucha z przyjemnością.

Wschód słońca na wsi. Wschód słońca to jest wtedy, gdy słońce wschodzi, wiatr dmucha, wieśniacy idą do pracy, ale nie widziałam, bo zawsze śpię o tej porze, ale ze słyszenia to wiem doskonale i to samo jest opisane w każdych wypisach.

Koguty pieją na deszcz i na pogodę, chociaż nic wiem, czy im się to opłaci, bo i tak mama wszystkie wykupi na rosół, sługa pozarzyna tępym nożem, a potem będą pierze w całem mieszkaniu i dobre mięso na obiad, zwłaszcza w potrawce z ryżem.

Moje serce ledwie nie pękło, bo widziałam straszną rzecz. Wieprz przewrócił się i leżał w błocie. Chciałam nań wpłynąć moralnie, więc zaczęłam mówić, że brak zamiłowania do czystości do niczego nie doprowadzi, ale on się przewrócił na drugi bok, aż litości brała patrzeć, taki straszny upadek wieprza.

Wczoraj mieliśmy burzę z piorunami, a cały horyzont był jakby niewyprany. Ciocia Bibisia schowała głowę w szafę, ale ja nie, bo najprzód nie boję się burzy, a powtóre siedziałam na wpół omdlała, to nie nie słyszałam.

Na wsi są kartofle, które rosną w ziemi, ale nie dają cienia, bo to do jedzenia, więc jak podniosły jest widok naszej wioski kochanej! A obok nas mieszka jeden inżynier, który już się poznał z tatą w sobotę, a mnie uszczypał pod brodę dwoma palcami, więc wiem na pewno, że zażywa tabakę. Ten inżynier ma córkę Michcię, która jest moją przyjaciółką, tylko nie do siebie nie mówimy, bo miałam pudełko od cukierków z panem Kamińskim, a ona wycyganiła je odemnie i dała mi inne z panem Tarasiewiczem. To się nie godzi, bo co ja zrobię z takiem pudełkiem? Jeszcze zapomniałam dodać, że na wsi też bywa niedziela, ale jak niema gości z Krakowa to nudno“.

Hala.

Knajpę Parviego sztukę w 1 aktach osnutą na tle stosunków krakowskich, odegrają w niedzielę po raz pierwszy artyści poznańscy w teatrze ludowym.

Liczni P. T. Abonenci na prowincyi nie przestają skarżyć się na nieregularny odbiór „Nowin“. Co chwila numery „Nowin“ giną na poczcie. Abonentów naszych zapewniamy, że ekspedycya u nas odbywa się najskrupulatniej, a jeżeli numery nie dochodzą, jest to winą urzędów pocztowych. Prosimy naszych Abonentów, aby: 1) w razie nieregularnego odbioru reklamowali na poczcie; 2) zawiadamiali nas niezwłocznie o wyniku reklamacyi. My ze swej strony wnosić będziemy w każdym rażącym wypadku do **świetnej c. k. Dyrekcyi poczty w Krakowie i we Lwowie skargi, poparte dowodami, że pismo od nas zostało w porządku wyekspedyowane.** Sądzimy, że w ten sposób przyuczymy pewne urzędy pocztowe do skrupulatności! (Wgo P. Lintschera w Żywcu zawiadamiamy przy tej sposobności, że w sprawie Jego reklamacyi dzisiaj wnieśliśmy skargę do c. k. Dyrekcyi).

Górą polityka! Wszelkie posiedzenia komitetu sprowadzenia zwłok J. Słowackiego do kraju odbywały się dotychczas w lokalu „Czytelni akademickiej im. A. Mickiewicza“, jako tej, która pierwsza powzięła myśl sprowadzenia ciała wieszcza. Obecnie jednak na środowem posiedzeniu tegoż komitetu, zamiast przejść do porządku dziennego, zastanawiano się, czy „wypada“, aby dalsze obrady komitetu spr. zwłok J. S. mogły się odbywać w Czytelni akademickiej, ze względu na nietaktowne postąpienie prezesa Czytelni p. K. Lubeckiego na ostatnim wiecu, podczas którego tenże wyraził się, że mógłby zwrócić uwagę kuratora (obecnego na wiecu), że wiec jest nieformalny, wykazać mu nieformalności, wskutek których tenże musiałby wiec rozwiązać. Otóż opierając się na tem, po ożywionej dyskusyi komitet sprow. zwłok J. Słowackiego 20 głosami przeciw 1 uchwalił, że posiedzeń swych nadal w Czytelni odbywać nie może i przeniósł się do lokalu „Eleuteryi“. Podaliśmy fakt, na razie wstrzymujemy się od wszelkiej krytyki, zapytując jednak, czy w całej tej sprawie nie zawiele „polityki“ i przerafinowanego pojęcia własnej godności i honoru.

Wystawa rysunków i prac uczni niższej szkoły przemysłowej krakowskiej (Gołębia 20) otwartą będzie w niedzielę 28 bm. od godziny 9—1 i od 3—5, a w poniedziałek 29 bm. od 9—1. Wstęp wolny.

Wielki Kraków. Rada miasta Podgórza na wczorajszem posiedzeniu zastanawiała się nad propozycyą przyłączenia Podgórza do Krakowa. Podniosły się głosy contra — ale ostatecznie uchwalono z decyzyą czekać aż podmiejskie gminy Wiednia, Gracu i Pragi nie dadzą odpowiedzi, pod jakimi warunkami one złączyły się z centrum miejskiem i jak na tem połączeniu wyszły.

Otwarcie czasowego urzędu pocztowego i telegraficznego na boisku sokolem we Lwowie. Na czas zjazdu towarzystw sokolskich, to jest w czasie od 27 do 29 czerwca br. włącznie, otwarty będzie na boisku sokolem we Lwowie, jako ekspozytura urzędu pocztowego Lwów 1. eraryalny c. k. urząd pocztowy i telegraficzny ze służbą nadawczą i oddawczą. Połączenie z siecią pocztową otrzyma ten urząd za pomocą dziennie czterorazowych jazd karyolkowych do Lwowa 1. Przesyłki dla tego urzędu pocztowego, względnie dla uczestników Zlotu, kierować należy do c. k. urzędu pocztowego i telegraficznego Lwów 1.

Dr Józef Drobner, obrońca w sprawach karnych, otworzył z dniem dzisiejszym kancelaryę w Krakowie, przy ul. Poselskiej nr. 18.

Przesyt życia. Joantyn Łucyk, słuchacz filozofii, odebrał sobie wczoraj życie wystrzałem z rewolweru wobec kilku kolegów.

Za powód tego kroku podał w liście do narzeczonej „przesyt życia“. Denat oddawna zresztą zdradzał wielki rozstrój nerwowy i otoczenie jego było na taki koniec prawie że przygotowane. Samobójstwo popełnił w swem mieszkaniu przy ul. Lenartowicza l. 14 o 5 popoł. Kamienica ta, rodzaj koszar czynszowych, jest zamieszkałą przez bardzo wiele drobnych partyi, na które wypadek ten przygnębiająco podziałał.

Z „Przyjaźni“ krakowskiej. Wycieczkę, którą miała urządzić „Przyjaźń“ krakowska z powodu niepogody odłożono do 28 lub 29 bm., gdyby jednak i wówczas pogoda niedopisała, odbędzie się w lokalu „Przyjaźni“ zabawa taneczna z temi samemi urozmaiceniami dnia 29 bm.

Niebezpieczny waryat w Dębnikach. Mieszkańcy Dębnik od dłuższego czasu uskarżają się na pewnego waryata, który z braku odpowiedniego nadzoru napada na ulicy ludzi, dotkliwie ich kozikiem raniąc. Wczoraj około godz. 8 wieczorem powtórzyła się znowu taka scena, a ofiarą jego padł mały 5 letni chłopak, któremu niebezpieczny waryat rozciął nożem cały policzek. Ująć zaś go niepodobna, gdyż za najmniejszem zbliżeniem się do niego dobywa noża. Możeby się nim władze i gmina zajęły i raz już uwolniły mieszkańców Dębnik od napadów krwiożerczego człowieka?

List gończy. Za wspólnikiem Wierzchołka rozpisała policya list gończy z następującym rysopisem: W sprawie rabunkowego morderstwa dokonanego we Lwowie na Amalii Orange i Ryfce Spinner, ścigany jest przez władze Józef Czerwony, służący, lat 20 liczący, rodem z Brzozdowic (powiat Bóbrka), średniego wzrostu, szatyn, twarzy pociągłej dosyć pełnej, nos ma pociągły, mały, ciemnoblond wąsik, nosił włosy do góry podczesane z czubkiem, na tyle głowy po lewej stronie ma dużą bliznę, a raczej łysinkę szarego koloru, wielkości orzecha, zewnętrzne ułożenie dość eleganckie. Idąc nieco naprzód się pochyla. Mówi po polsku, rusku i nieco po niemiecku. — W czasie od 19 do 21 czerwca b. r. bawił w Tarnopolu, skąd 21 b. m. wyjechał w niewiadomym kierunku, podając przed bratem, że jedzie do Lwowa, a potem do Wiednia. Był ubrany w czarny surdut, spodnie w długie pasy, kapelusz filcowy włochaty. — Rodzina ofiar mordu wyznaczyła za wykrycie morderców 500 koron.

NOWINKI.	I. II. III.

(Romans ściśle matematyczny).

Szepnąłem do niej: — O dziewczę moje,
Nie bądź-że dla mnie jako-by głaz!
Bym w duszy stłumić mógł niepokoje —
Wskaż mi, gdzie płyną twych uczuć zdroje
Chociaż by tylko
I.

I niechaj miłość w lubej kobiecie
Przez całe życie rozkosznie trwa.
Jam zdolny żonę utrzymać przecie.
Gdyż mam o luba w liskim powiecie
Piękne majątki
II.

Doszedłszy wreszcie do marzeń mety —
Dziś mi aż w oczach płomień się skrzy.
Mam ją za żonę! mam ją (o rety!)
Tę pasyonatkę, która niestety
Plecie mi trzy po
III.

W Jarosławiu otwartą zostanie — jak nam donoszą — w lipcu b. r. w połączeniu z odbywającymi się obecnie majsterskimi kursami szewskimi, wystawa wyrobów krajowych, która obejmować będzie działy: szewskie, rymarskie, krawieckie, hafciarstwo maszynowe itp. Inicyatorem wystawy, mającej na celu zapoznać szerszą publiczność z naszymi wyrobami, które dzięki znacznemu postępowi śmiało dziś już konkurować mogą z importem zakrajowym, jest starosta August Szczurowski. Na wystawie również przedstawione będą warstaty szewskie, krawieckie i hafciarskie poruszane motorem, a zatem na wzór większych przedsiębiorstw zakrajowych. Przemysłowiec więc nasz, będzie miał sposobność poznania, jak należy właściwie przedsiębiorstwa traktować, by módz skutecznie konkurencyę zwalczać. Urządzenie warsztatów tych powierzonem zostało firmie Singer Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia w Krakowie ul. Szpitalna.

Jak obchodzić się z mężami?

„Jak obchodzić się z mężami?“ Usiłując rozwiązać to trudne pytanie, rozesłało angielskie pewne pismo kobiece kwestyonaryusz i drukuje teraz otrzymane od swych abonentek odpowiedzi.

Cztery damy nadesłały odpowiedź wyczerpującą, a wszystkie cztery przychodzą do tej pocieszającej dla mężczyzn konkluzyi, że skoro mąż żonie powodować się nie da, błąd leży zwykle po stronie żony.

Hrabina Bothmer oświadcza, że mężczyźni niczego tak bardzo nie lubią, jak tego, żeby nimi żony kierowały, i że żony, które dają odczuwać mężom swoją wolę, spotyka największej niepowodzenie.

Także mrs. Montagu Forbes twierdzi, że — w teoryi przynajmniej — żony niepowinny mężami swymi kierować i pewnie większość mężów zgodzi się na to jej zdanie. Zaznacza ona także, że damy starać się powinny pozostać zawsze pięknemi dla swych mężów i nietylko ich karmić, ale starać się także zachować jak najdłużej ten urok, który ich mężów do nich zwabił i przywiązał.

Mrs. Nataniel Fienes skarży się na mnogość źle prowadzących się mężów i twierdzi, że winny temu ich żony: „Męża, który w najlepszym razie jest bardzo drażliwem stworzeniem irytują, drażnią, rozgoryczają a wtedy już i koniec kierowania nim“.

Twierdzi dalej ta sama pani, że „mąż siedzący pod pantoflem i nie kryjący się z tem, przedstawia wstrętny widok“ i że „żona, która wpłynąć chce na swojego męża tak silnie, by jej wola była jego wolą, we wszystkich sprawach, na których jej istotnie coś zależy, będzie zawsze grzeczną i łagodną. W cztery oczy będzie dla męża taką samą, jaką jest przy gościach i tak dłań uprzedzającą i uważającą nań będzie, jak dla najbardziej pożądanego i czczonego z jej gości. Zresztą, uczynienie się jej przyjemną dla męża wiele trudu kosztować jej nie będzie“.

Mrs. Napier Milos zasięga w ważnej tej sprawie rady u jednej ze swych przyjaciółek.

Przyjaciółka ta skarży się, że mężczyźni nie chcą zrozumieć, jaką wagę przywiązują kobiety do drobnych, wyświadczanych im przez ich mężów grzeczności. Zarazem jednak radzi ta pani, by żona była w domu tak samo przyjemną i wesołą, jaką jest w towarzystwie, nie godzi się bowiem być dobrą wesołą dla obcych, a w domu nachmurzoną twarz pokazywać mężowi.

Mądrość kobieca wyraża się w następującem zdaniu jednej z korespondentek: „Nikt nie lubi by nim kierowano, jest jednak stwierdzoną rzeczą, że pewne kierownictwo ze strony żony jest koniecznem, jeśli wóz małżeński toczyć się ma łagodnie i spokojnie“.

Z Uniwersytetu. Pp. Andrzej Milanyak i Lucyan Saryusz Wilkoszewski otrzymali wczoraj na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw.

† **Dr Wojciech Urbański**, ojciec ś. p. poety Aurelego, dyrektor biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie, członek wielu Towarzystw w kraju i zagranicą, zmarł we Lwowie w 84 roku życia. W pogrzebie weźmie udział senat i profesorowie uniwersytetu oraz urzędnicy biblioteki uniwersyt.

Opera w Krakowie.

„Eugeniusz Onegin“ Czajkowskiego.

Jeszcze jedna prawdziwa premiera, bo „Onegina“ nigdy Kraków nie słyszał. Dzieło to należące do wczesnej epoki twórczości Czajkowskiego, stoi między dwoma kierunkami w pośrodku; miękkość i delikatność rysunku nosi piętno szkoły francuskiej: typ na wskróś narodowy, i śmiałość w liniach, zbliża je do nowego kierunku; ale powodzenie na wszystkich scenach świata, powodzenie trwałe, zawdzięcza „Onegin“ prawdziwości i szczerości talentu.

Przedstawienie wczorajsze „Onegina“ zasługuje na gorące uznanie. Wprawdzie odzywały się głosy krytyki na kostiumy uczestników balu w drugim akcie i na poloneza, ale nic łatwiejszego, niech każdy z niezadowolonych sypnie p. Hellerowi po 500 koron, jak to robią w Ameryce, a zapewniam, że pan Heller wystawi nam przepyszny balet i ubierze statystów w paradne mundury. Zatem, tylko sięgnąć do kieszeni, to drobnostka!

Na szczególną pochwałę zasługują: p. Bohuss, która z wrodzonym jej wdziękiem wykonała rolę Tatjany i była przedmiotem gorących owacyj; p. Didur, który w roli drobnej księcia Gremina, zbierał za aryę nadzwyczajne oklaski — i p. Orzelski. Ten ostatni jest artystą bardzo sympatycznym. — Rola Lenskiego w jego interpretacyi miała cechę dobrej świadomości; p. Orzelski obchodzi się z głosem dyskretnie, poprawnie i umie w chwili stanowczej użyć go w całej pełni bez formy i afektacyi. Słusznie też nagradzała go publiczność żywymi oklaskami. Wybornie popisała się orkiestra pod batutą p. Czelańskiego. Wiolonczele, które Czajkowski z zamiłowaniem wysuwa w scenach lirycznych na plan pierwszy, świetnie się popisały. — Usposobienie publiczności było szczerze gorące.

Poraj.

Egzamina dojrzałości.

Egzamin dojrzałości w gimn. w Tarnopolu odbył się pod przew. del. Rady szkolnej kraj. dra Franc Majchrowicza od 9 do 19 bm. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Auerbach M. (z odzn.), Baley St. (z odz.), Barta Alf., Borodycewicz E., Bieler J., Czarkowski-Golejewski C. (z odzn.), Czarnecki A., Dąbrowski R., Dąbrzański P., Dzikiewicz J. (ekst.), Feldhorn O., Habura J. (ekst.), Herman K., Hrycak M., Krekisz J. (ekst.), Kobierski R. (z odzn.), Königsberg A., Korduba S (ekst.), Kuzyk S., Löwensohn L., Łotowycz A., Michalczuk D., Morgenstern Sal., Olchówka J., Paszkowski J. (z odzn.), Piotrowski J., Piwoński B., Polański J., Puszczyński E. (z odzn.), Rasławski K. (z odzn.), Rippel J., Romaszkan Z. (z odzn.), Rudnicki S. (z odzn.), Rzepnijski B. (z odzn.), Sabuda M., Samiec M. (z odzn.), Schneider Z., Siegelbaum E., Skibiński J., Sodomora A. (z odzn.), Stajn S. (z odzn.), Szarawarków M. Pozwolono poprawić egz. z jednego przedmiotu po feryach 5 uczniom publ., reprobowano na rok 1 ucznia publ. i 4 eksternistów.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum polskiem w Kołomyi zdali: Ambros J., Bamberger K., Chabło W., Dziurzyński E. (z odzn.), Frid D., Hirschorn G., Jurczeńko M., Kitaj M., Messer J. (z odzn.), Morowetz L., Piskozub W., Rappaport M. (z odzn.), Reck O., Rodich D., Rosenbaum M., Rozwoda C., Schwarzfeld N., Słobudzki M. (z odzn.), Taubes D., Znamięcki St. Reprobowano 2, pozwolono zdawać egz. popr. po feryach z jednego przedmiotu 4 uczniom.

Telefonem i Telegrafem.

Wybory w Niemczech.

Berlin, 26 czerwca. **Na Górnym Śląsku (Katowice) wybrany posłem Korfanty, kandydat narodowo polski. W Pszczynie, niestety, nieznaczną mniejszością upadł kandydat narodowy Kowalczyk, a wybrany centrowiec Faltin.**

Więc mimo zaciekłej agitacyi za centrum ze strony takich Polaków, jak Napieralski, lud górnośląski doszedł już do uświadomienia. 50.000 głosów na polskich kandydatów świadczy o tem dowodnie. Gdyby nie akcya „Katolika“, moglibyśmy mieć na Śląsku już teraz czterech posłów polskich!

W Bytomiu wybrany centrowiec Królik, „pruski Polak“ przeciw socyaliście Winterowi.

W Toruniu przeszedł Brejski. Natomiast w Człuchowie i Wechowej upadli kandydaci polscy hr. Komierowski i ks. Mojżykiewicz.

Berlin, 26 czerwca. Do tej pory wiadome wyniki z 393 okręgów (na 397). **Polaków wejdzie do parlamentu niem. 16.** (o dwa więcej niż poprzednio!) **socyaliści liczą 81 głosów, centrum 100**: narod. lib. 46 wolnom., stronn. lud. 19; wolnom. zjedn. 10, Alzatczycy 9, Duńczycy 1.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt, 26 czerwca. Hr. Khuen Hedervary utworzył już nowy gabinet. Ministrem honwedów (na miejsce Fejervarego) zostaje jenerał Koloszvary, ministrem *a latere* hr. Tassilo Festetics. Reszta tek pozostaje w tych samych co poprzednio rękach.

Wiedeń, 26 czerwca. Zapewne i austryacki minister obrony krajowej hrabia Welsersheimb pójdzie w odstawkę śladem swego węgierskiego kolegi Fejervarego; wszakże razem bronili zacięcie nowej ustawy wojskowej, od której taraz rząd odstąpić musiał.

Z Francyi.

Paryż, 26. czerwca. Izba dep. obraduje nad prośbami żeńskich zakonów o autoryzacye. — Prezydent ministrów Combes sprzeciwia się autoryzacyi, potępiając ze względów społecznych nauczanie klasztorne. Zresztą we Francyi istnieje już 597 autoryzowanych kongregacyj szkolnych — a to wystarcza.

Z Serbii.

Belgrad, 26 czerwca. Król Piotr wydał rozkaz wojskowy do armii, witając ją jako „bohaterskie wojsko“. Posłowie austro-węg. hr. Dumba i rosyjski Carykow byli na posłuchaniu u króla i **nawiązali dyplomatyczne stosunki.**

Cesarz Wilhelm już przysłał Piotrowi depeszę gratulacyjną! (no naturalnie!).

Z Macedonii.

Küstendże, 26 czerwca. Policya turecka odkryła w domu Sekaliczkiego materyały wybuchowe, które w czasie rewizyi eksplodowały, zabijając 6 osób, między nimi przywódzcę powstańczego oddziału macedońskiego.

W teatrze miejskim d. 27 bm. „**Zaczarowane Koło**“ baśń dramatyczna Lucyana Rydla.

Wojewoda	Pp. Kotarbiński
Wojewodzianka	„ Jutkiewicz
Młynarka	„ Mrozowska
Dziad leśny	„ Sosnowski
Drwal	„ Mielewski
Jasiek	„ Zawierski
Głupi Maciuś	„ Frączkowski
Boruta	„ Jednowski
Kusy	„ Przybyłowicz

W teatrze m. d. 28 b. m. „**Faust**“ opera w 5 aktach Gounoda.

Doktór Faust	Pp. Dianni
Mefistofeles	„ Didur
Małgorzata	„ Korolewicz
Walenty	„ Ludwig
Siebel	„ Ottówna
Marta	„ Skalska
Wagner	„ Kitschman.

W teatrze miejskim d. 29 bm. „**Eugeniusz Onegin**“, opera w 3 aktach Czajkowskiego.

Larina, właścicielka dóbr	Pp. Esten
Tatjana, córka Lariny	„ Bohuss
Olga, „ „	„ Ogrodzka
Filipjewna, niańka	„ Skalska
Eugeniusz Onegin	„ Szymański
Lenski	„ Orzelski
Książę Gremin	„ Didur

W niedzielę po południu „Kościuszko pod Racławicami“, wieczór „Faust“ opera w 5 aktach Gounoda. — W poniedziałek po południu „Wesele“ dramat w 3 aktach Stan. Wyspiańskiego, wieczór „Eugeniusz Onegin“, opera w 4 aktach Czajkowskiego. — We wtorek „Bolesław Śmiały“ dramat w 3 aktach Stan. Wyspiańskiego.

Repertuar teatru poznańskiego: W niedzielę po poł. o godz. 3 „Wernyhora“, obraz hist. Barbitona, wieczór „Knajpa“ (nowość) przez Zenona Parviego. — W poniedziałek „Knajpa“.

Cennik Izby handl. i przem. w Krakowie, z dnia 26 czerwca 1903 r.

	płacą / żądają w koronach	
Ruble papierowe	252·50	254·—
Marki niemieckie	116·80	117·30
Franki papierowe	95·—	95·50
20-to frankówki w złocie	19·—	19·12

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW
Towarzystwa Wzaj. Kredytu w Krakowie i Filii we Lwowie
z dniem 31 grudnia 1902 r.

Aktywa. Rachunek bilansu z dniem 31 grudnia 1902 r. Pasywa.

Aktywa.

		K.	h.
Gotówka w kasie		144.767	39
Weksle Członków		7,314.531	21
Rachunek bieżący		571.741	95
Fundusz rezerwowy:			
K. 81.000 w 4% listach galicyjskiego Towarzystwa ziemskiego po 96—	K. 77.760—		
K. 5.000 w 4½% listach Banku hipotecznego po 100—15	K. 5.007·50		
Książeczka własna Nr. 7.482	„ 4.620·44	86.387	94
		8,117.428	49

Pasywa.

		K.	h.
Udziały członków		2,154.503	86
Wkładki na książeczki		5,350.744	33
Weksle reeskontowane		344.023	—
Procent od weksli pobrany na rok 1903		59.547	80
Fundusz rezerwowy A.	K. 83.072·71		
Fundusz rezerwowy B. na straty z kursu wynikłe	K. 3.315·23	86.387	94
Saldo zysk		122.221	56
		8,117.428	49

Straty. Rachunek zysków i strat. Zysk.

Straty.

		K.	h.
Procenta od wkładek na książeczki		203.710	31
„ „ weksli reeskontowanych		14.571	07
Koszta administracyi: płace, czynsz, druki, koszta prawne i t. p.		62.933	49
„ „ podatki i należytości		10.228	—
Odpisane należytości wątpliwe		66.043	57
Saldo zysk	K. 116.586·96		
Przeniesienie z r. 1901	„ 5.634·59	122.221	56
		479.708	—

Zysk.

		K.	h.
Procent od weksli:			
Przeniesienie z r. 1901	K. 70.105·25		
W r. 1902 pobrano	„ 415.605·39		
	K. 485.710·64		
Na rachunek roku 1903 odpada	„ 59.547·80		
Pozostaje na rachunek r. 1902		426.162	84
Przeniesienie zysku z r. 1901		5.634	59
% od rachunku bieżącego		24.095	63
Odzyskane straty		23.814	94
		479.708	—

Przychód. Wyciąg z ksiąg kasowych za rok 1902. Rozchód.

Przychód.

		K.	h.
Saldo gotówki z roku 1901		54.203	27
Udziały wpłacone w ciągu roku		172.938	58
Wkładki na książeczki	K. 5.377.964·81		
Procent skapitalizowany	„ 183.696·06	5,561.660	87
Wpłaty na rachunek bieżący		18,554.286	10
Weksle spłacone		22,844.693	05
Weksle reeskontowane		4,859.337	—
Procent od weksli Członków		415.605	39
„ rachunku bieżącego		24.095	63
Odzyskane straty		23.814	94
		52,510.634	83

Rozchód.

		K.	h.
Udziały zwrócone		210.587	96
Zwrot wkładek na książeczki		4,623.432	87
Wypłaty na rachunek bieżący		19,093.348	74
Weksle Członków		22,367.873	26
Spłata weksli reeskontowanych		5,603.024	
Procent od weksli reeskontowanych		14.571	07
„ „ wkładek zapłacony	K. 20.014·25		
„ „ wkładek skapitalizowany	„ 183.696·06	203.710	31
Wypłacona dywidenda za rok 1901		93.640	75
„ tantiema za rok 1901		16.473	42
Koszta administracyi		62.933	49
Zapłacone podatki i należytości		10.228	—
Odpisane należytości		66.043	57
Gotówka w kasie		144.767	39
		52,510.634	83

Kraków, dnia 31 grudnia 1902 r.

DYREKCYA:

Z. Słonecki, J. Głażewski, Dr. G. Romer.

Naczelnik biura: *W. Kozubowski.*

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Dr. F. Paszkowski, T. Cieński, M. Dydyński, K. Abrahamowicz.

(Przedruku nie opłacamy).

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).